# JEDNA Z ODPOWIEDZI

# MARGRABIEMU Z. WIELOPOLSKIEMU

NA JEGO

## „LIST OTWARTY“ DO KATKOWA.

LWÓW.
NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ.
Z I. ZWIĄZKOWEJ DRUKARNI, HOTEL ŻORŻA.
1881.

[Maduczyński Konrad] 146754

# JEDNA Z ODPOWIEDZI

# MARGRABIEMU Z. WIELOPOLSKIEMU

NA JEGO

## „LIST OTWARTY“ DO KATKOWA.

LWÓW.
NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ.
Z I. ZWIĄZKOWEJ DRUKARNI. HOTEL ŻORŻA.
1881.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Kielcach
BIBLIOTEKA GŁÓWNA

290956 ZH

# OD WYDAWCY.

Znane są czytającemu ogółowi wycieczki nieprzyjazne przeciwko Polakom kilku pism rossyjskich, między któremi odznacza się gazeta „Moskowskija Wiedomosti“. Po katastrofie 13. marca r. b. redaktor tej gazety Katkow posunął tendencyjne swoje oszczerstwa aż do przypisywania nam w niej udziału, co spowodowało margrabiego Z. Wielopolskiego do ogłoszenia pod d. 24. marca t. r. w petersburskim dzienniku „Gołos“ znanego listu otwartego. Ten to „List otwarty“ wywołał tak w naszej jak i w zagranicznej prasie liczne odpowiedzi, uwagi, najrozmaitsze sądy i opinie korzystne lub nieprzychylne dla jego autora.

Jedną z takich odpowiedzi, dotąd nieznaną publiczności, jest także list z 4. kwietnia r. b. zamieszczony poniżej, który pierwotnie przeznaczony do druku nie był, ale został posłany p. Wielopolskiemu jako pismo zupełnie prywatne.

Mając dziś możność ogłoszenia tego listu jako „Jednej z Odpowiedzi“, z pominięciem tylko lub zmianą nic nieznaczących szczegółów poufnych, a zbytecznych w publikacyi, czynimy to w przekonaniu, że pełne godności i umiarkowania traktowanie przedmiotu przez Szanownego Autora, sprawiedliwa charakterystyka ostatniego powstania, trafne i głębokie uwagi odnoszące się do stanowiska męża stanu, a wreszcie samo dotknięcie coraz częściej poruszanej przez Rossyan kwestyi porozumienia się ich z Polakami — zasługują ze wszech miar na uwagę i czynią „Jednę z Odpowiedzi“ szacownym dla publicystyki nabytkiem.

# Panie Margrabio!

Potwarcze denuncyacye Katkowa, redaktora gazety „Moskowskija Wiedomosti“, usiłującego przypisać Polakom udział w zamachach nihilistycznych w Rossyi i w zbrodni królobójstwa świeżo popełnionej w Petersburgu, skłoniły Pana Margrabiego do publicznej na nie odpowiedzi. Nie ulega wątpliwości, że każdy Polak miłujący prawdę i dbały o godność narodową, ma prawo odeprzeć tego rodzaju oszczerstwa, a imie historyczne, jakie Pan nosisz, i stanowisko społeczne, jakie zajmujesz, nadało temu wystąpieniu większą doniosłość i wybitne znaczenie. Ale każde wystąpienie publiczne daje znów prawo do publicznych nad niem uwag i krytycznego rozbioru. Jestto nieunikniona kolej rzeczy. Na tej podstawie mniemam, że również służy mi prawo wyrazić te myśli, jakie obudziła we mnie dana tej gazecie odprawa. Nie chciałbym wprawdzie, wobec bacznych na nasze spory nieprzyjaciół, powiększać liczby głośnych protestacyi przeciwko niektórym owego wystąpienia historycznym wywodom, nie sądzę jednak, żeby i milczenie było na swojem miejscu, gdy idzie o przedstawienie w właściwem świetle ważnego epizodu naszego narodowego życia. Obok innych, wymowniej wypowiedzianych już uwag w tym przedmiocie, kilka krytycznych słów więcej nie zmniejszy też zasługi autora „Listu Otwartego“, który jako wybitne „ja“ nie wahał się pierwszy, i to wśród rossyjskiego obozu, wystąpić publicznie w obronie spotwarzanych współziomków. Co innego jest umyślnie fałszować prawdę dziejową, jak to czyni Katkow i jego wspólnicy, a co innego zupełnie stanąć odważnie w jej obronie, chociażby i ta obrona nie była wolną od zarzutu. Różnica poglądów na niektóre

szczegóły przeszłości albo też niezupełne godzenie się na formę samego wystąpienia, nie przesądza jeszcze jego istotnej wartości. Gdzie tylko słowom i czynom przewodniczy dobra wiara, a uprzedzenia stronnicze nie przeszkadzają wydaniu o nich sprawiedliwego sądu, tam każda rzeczywista zasługa, bez względu na to, kto ją położył i chociażby dopiero po usunięciu z niej przypadkowych naleciałości, powinna znaleść właściwe sobie uznanie.

Jeżeli przy braku reprezentacyi legalnej, uprawnionej zaufaniem i wyborem współobywateli do działania, samo poczucie osobistej powagi może skłonić do podniesienia wysoko głosu w imieniu całego narodu, to z drugiej strony wymaga również, żeby i przemówienie było godne tego, w czyjem imieniu się przemawia, a nadto, przemawiający w tych warunkach staje się jeszcze więcej odpowiedzialnym i za sposób, w jaki spełnił swoje zadanie. W obecnym razie nie tyle może szło o siłę przekonywającą dowodzenia — ludzie tego gatunku, co redaktor „Moskowskich Wiedomostej“, nie zasługują na zaszczyt, by wdawać się z nimi w polemikę, a i uczciwi Rossyanie sami ocenili już wedle zasługi jego tendencyjne oszczerstwa — ile raczej chodziło o ton przemówienia i sprawiedliwe ocenienie historycznych wypadków. Co bądź zechcą powiedzieć organa odwiecznych tępicieli ludów słowiańskich, czerpiące dziś natchnienie z gadzinowego funduszu, i ich zamaskowani sprzymierzeńcy w Cessarstwie, Polacy dawali zawsze, i teraz, wobec właśnie całej seryi antispołecznych zamachów, dają ciągle i stale tak niezbite dowody przywiązania do wielkich zasad społecznego porządku, stanowiących wybitną cechę ich narodowego charakteru, że nie ma potrzeby, nawet w najlepszych polemicznych zamiarach, rzucać cienia na krwawe drgania narodowe i wiązać je sztucznie z obcymi im zupełnie objawami. Jeżeli kiedy, to właśnie w chwilach mogących być zapowiedzią wielkiego historycznego przełomu, jasny pogląd na historyę i beznamiętne ocenienie rzeczywistego źródła i znaczenia starć dziejowych, mogłoby utorować drogę do trwalszego, bo opartego na sprawiedliwem uznaniu i pogodzeniu wzajemnych praw i obowiązków, zgodnego pożycia dwóch narodów. Socyalizm niemiecki, komunizm francuzki, nihilizm rossyjski, słowem jakiej bądź barwy i nazwania stronnictwa czy sekty, dążące do obalenia wiekami uświęconych podstaw religijnego, moralnego i społecznego porządku, nie miały nic wspólnego z Polską po-

rozbiorową. Nie o to chodziło polskim patryotom. Naród, który przez tyle wieków stanowił państwo niepodległe i potężne, nie mógł się tak łatwo pogodzić z utratą politycznej niezależności i uznać fakta dokonane. Uznanie to stało się tem trudniejsze, że wbrew zdrowej i przewidującej polityce, zamiast szybkiego gojenia ran rozbiorem zadanych, nastąpiły po nim prześladowania, zmierzające wprost do zagłady i samej narodowości. Naturalnem i koniecznem tego następstwem było, że wszystkie myśli, uczucia i zabiegi Polaków skierowały się do odzyskania bytu samoistnego i obrony praw swych jako narodu. To był wyłączny i jedyny cel ich wszystkich usiłowań, poświęceń, stowarzyszeń, spisków i zbrojnych powstań narodowych. Polacy poświęcali życie i mienie za ojczyznę, za wiarę, za własność, za rodzinę, za prawa międzynarodowe, polityczne i prywatne, słowem za to wszystko, przeciwko czemu mniej lub więcej powstają europejscy anarchiści. Ideałem Polaków było odbudowanie Polski od morza do morza; ideałem nihilistów — podobno — zburzenie Rossyi od jednego krańca do drugiego. Wszelkie więc ruchy patryotyczne Polaków, w jakiej bądź formie i pod jakim bądź pozorem objawiające się od czasu do czasu pod pruskim, austryackim czy pod rossyjskim zaborem, były to tylko starcia czysto politycznej, międzynarodowej natury; były to walki ulegalizowane najwyższem prawem narodów, prawem zachowania własnego bytu. Były to przedsięwzięcia nad siły, które rozważna polityka może dziś nazwać błędami, bo każde ich niepowodzenie pogrążało naród w coraz większe nieszczęścia, ale bezwzględna sprawiedliwość dziejowa nigdy ich nie potępi, uzna ich odrębny charakter, i szanując zasadę: *ne misceantur sacra profanis,* nie będzie ich mięszać z jakiemi bądź utopijami społecznego wywrotu.

Jestto prawda nieodwołalnie uznana już przez historyę. Przy niej, przy tej charakterystyce czy dawniejszych, czy ostatnich u nas zaburzeń politycznych, stać powinniśmy niewzruszenie i nigdy nie dopuścić zaciemnienia jej sztuczną przymieszką kosmopolitycznej rewolucyi. Wypowiedzenie tej prawdy nigdy nam nie zaszkodzi, a Rossyan objaśni, na jakim staliśmy gruncie, na jakim stoimy teraz i czego dziś pragnąć możemy. Niedościgłe nasze ideały, minione i zaniechane krwawe powstania, nie grożą już niebezpieczeństwem i nie mogą obudzić ani uzasadnionych podejrzeń w mę-

żach stanu, ani obaw w patryotach rossyjskich. To przeświadczenie znakomicie uproszcza kwestye sporne, bo je sprowadza do możności pracy pokojowej nad zachowaniem bytu narodowościowego. Do tego bytu mamy prawo, nabyte dziesięciowiekową odrębnością państwową i narodową, zasługami dla cywilizacyi położonemi i na mocy wiekuistej sprawiedliwości. Prawo to, nigdy nie ulegające przedawnieniu i nie dające się żadną potęgą z dziejów świata wymazać, może nam być chwilowo zaprzeczane lub gwałcone, bądź przez ciemnotę, nieuzasadnioną nienawiść lub zgubną politykę samobójstwa, jak są nieraz zaprzeczane święte prawdy chrystianizmu lub niewzruszone prawa natury; ale siła tego prawa, siła naszej narodowości jest niespożyta i zniszczyć ją nie ma już dzisiaj sposobu. Dla tego wszelkie przeciwko niej zamachy nie mają loicznego celu, a zgubne są dla samej Rossyi i innych ludów słowiańskich. W naszej epoce, kiedy polityczne i państwowe stosunki w Europie układają się właśnie na podstawie idei narodowości, w imie której w ciągu krótkiego czasu zmieniono kartę Europy, prędzej daleko jeden naród, chociażby tylko we własnym interesie i party koniecznością skupienia sił jednoplemiennych wobec niedalekiego już może germańskiego najazdu, uzna i uszanuje prawa narodowościowe drugiego, gdy wie, że o nie mu chodzi, a nie o jakie bądź utopie społeczne. Im prędzej to nastąpi, tem lepiej, bo dotychczasowe położenie wychodzi tylko na korzyść wspólnych nieprzyjaciół. Idea, która za zrządzeniem Rossyi stała się dogmatem w Serbii i Bulgaryi, nie może być kłamstwem nad Wisłą, a nie może niem pozostać tem bardziej, że wszelkie usiłowania dążące do zjednoczenia słowiańszczyzny pod hegemonią rossyjską będą bezowocne dopóty, dopóki los Polaków z Rossyą połączonych nie przestanie przerażać inne ludy słowiańskie smutną perspektywą ich własnej przyszłości, w razie ziszczenia się tych usiłowań. Mniemam, że i rzeczywiście wykształceni a dobrej wiary ludzie w Cesarstwie, tak właśnie rozumieją wszelkie ruchy polityczne na ziemiach dawnej Polski, ale ogół narodu rossyjskiego może niedopatrzyć tej ich charakterystyki odrębnej, a oburzony świeżymi wypadkami i bałamucony przez nieuczciwych podżegaczy, może zwrócić się nieprzyjaźnie, chociażby z własną szkodą, przeciwko nam, którzy z tymi wypadkami i mętnem ich źródłem nigdy nie mieliśmy nic wspólnego.

Przewrotne usiłowania, żeby nawet w teraźniejszem położeniu i lojalnem zachowaniu się Polaków, przyczepić do ich nóg kulę rossyjskiego nihilizmu, warte były energicznego skarcenia, ale Panie Margrabio, i obrona nie jest zupełnie szczęśliwą, gdyż pogląd w niej na wypadki bolesne 1860—1864 r. nie zgadza się z prawdą historyczną. Nie myślę bynajmniej bronić powstania: wówczas już uważałem je za największe nieszczęście, jakie zdarzyć się może, i z tem wcale się nie taiłem. Znając usposobienie umysłów, przerażała mnie myśl, żeby niedojrzałość polityczna narodu, rozkołysanego niedościgłemi złudzeniami, nie sparaliżowała działań najznakomitszego owej epoki męża stanu, którego rozum polityczny umiał zgłębić sytuacyę i z rzadką odwagą cywilną wskazywał jedynie wtedy możliwe drogi do wyjścia z zaklętego koła i do lepszej przyszłości. Straszny błąd został popełniony; katastrofa nastąpiła... ale było to znów tylko narodowe powstanie tej samej natury i charakteru co i wszystkie poprzednie, a ludzie krótkowidzący choć gorącego serca, którzy byli jego sprawcami, chcieli także tylko Polski niepodległej i odzyskania praw narodowych. Można ich obarczyć najcięższą karą, bo odpowiedzialnością za wszystkie następstwa i klęski tego powstania, ale jest błędem czynić im zarzut, że trzymali się za ręce z rossyjskimi rewolucyonistami, z ludźmi, którzy jakie bądź mogli mieć cele, z pewnością nie dążyli do odbudowania Polski, albo też wyszukiwać związku pomiędzy naszem narodowem powstaniem i zbrodniczemi pożogami, szalejącemi w Rossyi. Dotąd nie wyjaśniono, za co właściwie rozstrzeliwano Rossyan czystej krwi w Warszawie; lecz gdyby nawet który z nich, opanowany szałem polskiego patryotyzmu i porwany wirem wypadków, położył głowę dla naszej sprawy, sąd o nim zostawmy jego współziomkom, ale nam nie godzi się poruszać z grobu jego popiołów. Wzburzenia dawniejsze między uczącą się w Rossyi młodzieżą, wyskoki tamtejszych rewolucyonistów i owe tajemnicze pożary, były to, jak utrzymują powszechnie, pierwsze objawy i groźne zapowiedzie wybuchającego dziś z taką srogością nihilizmu w cesarstwie, w którym „Moskowskija Wiedomosti“ i przedajna prasa niemiecka chciałyby koniecznie i nasz udział dopatrzyć. Cóż więc pomyśleć o zręczności obrony, która podtrzymując tezę, że nihilizm nie ma nic wspólnego z nami, jednocześnie przypisuje chorobliwym jego ówczasowym objawom taki wpływ na ostatnie po-

wstanie? Znaczy to, broniąc się jedną ręką, drugą podawać nieprzyjacielowi oręż przeciwko sobie samemu.

Trudno zatem zgodzić się na takie poglądy, które chociaż osłabiają samą obronę, nie pozbawiają jej przecież charakteru patryotycznego wystąpienia. Rozumiem, jak mi się zdaje, rzeczywistą ich przyczynę, i to mnię skłania do załączenia jeszcze kilku ogólniejszych uwag i spostrzeżeń. Wierzę w szlachetne pobudki danej Katkowowi odpowiedzi, i dla tego ujemne jej strony tłómaczę sobie oburzeniem i boleścią, które przejmowały serce synowskie na wspomnienie zbyt blisko dotykających je występnych zamachów i które właśnie nie dozwoliły sądzić ówczasowych wypadków z konieczną do tego bezstronnością. Szanuję tę boleść, ale nie można zapominać, że ktokolwiek sięga po stanowisko męża stanu, ten musi wiele przenieść, wiele uczuć w sobie przytłumić i bezstronnie sądzić fakta historyczne; ten musi przedewszystkiem oprzeć się na prawdzie dziejowej, stanąć silnie na gruncie narodowym i uczcić świętości ojczyste. Naród, jako taki, ma także swoją dumę rodową, większą i arystokratyczniejszą niż duma i ród najpotężniejszego magnata; tej dumy obrażać nie wolno, nawet tonem, czy przemawiając wprost do narodu, czy to zabierając głos w jego imieniu. Miłość i zaufanie narodu, opinia publiczna, popularność — są to czynności, z którymi mąż stanu koniecznie rachować się musi. Ta duma, niestety, sięga czasami za daleko i zaślepia tak naród jak i pojedynczego człowieka; opinia publiczna może niekiedy błądzić z braku politycznego wyrobienia się; popularność zyskuje się czasem bez rzeczywistej zasługi, wypadkowo, jak się wygrywa los na loteryi; zdarza się też, że miłość i zaufanie narodu otacza ludzi niezdolnych prowadzić go i jego losami pokierować. Dla tego rozum stanu nie dopuści, żeby go te czynniki i rozbujałe ich prądy porwały z sobą i uniosły na bezdroża; w koniecznym razie walczy z nimi, ale w ten sposób, żeby je na właściwe tory skierować i zyskać w nich sprzymierzeńca — nigdy przecież nie może drażnić się z nimi bezkarnie i jawnie ich lekceważyć. Widzieliśmy sami polityczne programy przez znakomity rozum nakreślone, które dla tego głównie upadły, że im naród wręcz odmówił swego poparcia. Kto winien? Obiedwie strony. Rozum, że w dumie swej drażnił uczucia narodowe i wyzywał opinię publiczną; naród, że się zanadto powodował marzeniami,

uczuciem, obrażoną miłością własną, że nie zaufał rozumowi i nie pojął go jak należało. Nie mówię już o tych zdradliwie i głęboko ukrytych lub nader przebiegle i z daleka działających sprężynach, które przeszkadzały porozumieniu się. Geniusz monarchisty Cavour'a nigdy nie znieważał swoich przeciwników politycznych; czy w większych czy w mniejszych wystąpieniach publicznych unikał niebacznego słowa, którem mógłby dotknąć boleśnie uczucia narodowe i wywołać nieprzychylne sobie repliki, a może najbardziej zajaśniał zjednaniem dla swych planów ogromnej republikańskiej popularności Garibaldi'ego i zręcznem wyzyskaniem na ich korzyść nawet tajemnych knowań mazzinistów. Współczesny mu dumny i nieprzystępny baron Ricasoli, nie był i nie umiał być popularnym; ale mimo to Włosi dość już byli dojrzali politycznie, żeby się poznać na znakomitym mężu stanu, wyrzec się osobistych niechęci i wspierać go całą siłą w pracy około dobra kraju, a umierający Cavour tego właśnie swojego współzawodnika wskazał monarsze jako najgodniejszego po sobie następcę. Wielki patryota Deak szedł ręka w rękę z mniej popularnymi ale wyższymi od siebie rozumem politycznym mężami, a silny głównie miłością i nieograniczonem zaufaniem swego narodu, doprowadził Węgry do tego świetnego stanowiska, jakie dziś zajmują w monarchii Habsburskiej. Galicyjscy mężowie stanu umieli także z okoliczności korzystać. Pomimo nieprzyjaznych Słowianom rządów niemieckich, zdołali pozyskać dla narodowości polskiej szczerą i w czynach już objawioną życzliwość panującego domu, która znów zniewoliła naród do serdecznej wdzięczności i godzenia się z położeniem. Zręcznie zawiązane porozumienie się daje nową i rzeczywistą siłę dynastyi, zapowiada jeszcze lepszą przyszłość dla Galicyi i sprawia, że już teraz inne części dawnej Polski zazdroszczą losu swoich współbraci z pod panowania Habsburgów, a oczy Słowian zaczynają także coraz więcej zwracać się ku Austryi. Historya wielką jest mistrzynią, w niej można na każdy wypadek znaleść i dobrą radę i naukę; wzory do naśladowania i wskazówki czego unikać. Ale z nauki, jaką przynosi historya, potrzeba chcieć i umieć korzystać w chwili właściwej, i niedopuścić do wyrzeczenia przez nieubłaganą Nemesis zgubnego słowa — zapóźno! Bywają fatalne położenia ludów, że tylko ofiarą najdroższych sobie ideałów mogą uniknąć zagłady, okupić życie narodowościowe i liczyć na sprawiedliwość dziejową;

ale też są i takie położenia państw potężnych, że skazując niebacznie na zagładę lud jednoplemienny, który swoją cywilizacyą, inteligencyą, zdolnościami, liczbą i walecznością, mógłby stanowczo zaważyć na szali zwycięztwa w chwili nieuniknionej walki o byt ze wspólnym dla obudwóch potężnym nieprzyjacielem — popełniają ciężki błąd polityczny i dopuszczają się samobójstwa. Takie długotrwające położenia grożą klęską niechybną i jednej i drugiej stronie: wyjście więc z nich radzi wspólny interes. O sposoby i wzory tego wyjścia nie trudno, jeżeli jego niewzruszoną podstawą będzie dobra wiara, sprawiedliwość i umiarkowanie wzajemne; jeżeli siła nie będzie chciała deptać prawa, po to tylko, żeby się wyczerpywać daremnie, a wyczerpawszy, żeby uledz przed inną siłą. Każdy, ktoby w takich krytycznych chwilach przyłożył się skutecznie do zapobieżenia tej klęsce, zasłużyłby na cześć i wdzięczność obu narodów. Ale do tak wielkiego dzieła potrzeba i wielu warunków, a między tymi potrzeba, obok odpowiednich talentów i zaufania u strony silniejszej, zyskać miłość i zaufanie drugiej strony, bo trudno o ludzi tak opatrznościowych i potężnych, żeby wbrew woli narodu mogli coś zrobić dla niego. Jednakże i naród nie powinien tej swojej przewagi obracać na własną szkodę; powinien umieć ocenić położenie i zrozumieć, jak daleko w danych okolicznościach zajść można, i odłożywszy na bok sympatye lub antypatye, stanąć po stronie dobrze zrozumianego własnego interesu.

Jakkolwiek te spostrzeżenia i uwagi nie mają bezpośredniej łączności z głównym przedmiotem niniejszego listu, nie sądzę jednak, żeby z nim były w dysharmonii, gdyż odnoszą się do sfery życia publicznego, w której i Pan Margrabia pozostajesz. Dziedzictwo po znakomitym mężu stanu, położenie towarzyskie i, jak utrzymują, zaufanie u rządu, ułatwiają działanie w tej sferze, ale też wkładają tem większy a wspólny nam wszystkim obowiązek usilnej pracy dla dobra powszechnego. Prawo do tej pracy zaszczytnej ma każda jednostka narodowa i do tego nie potrzebuje upoważnienia; ale w dzisiejszem położeniu królestwa Polskiego nikt nie może występować i działać w imieniu ogółu, bo kraj nie ma sposobu objawienia swobodnie swej woli. Im w większem niebezpieczeństwie znajduje się naród, tem więcej patryotycznych umysłów pracuje nad jego ratunkiem, a ztąd tem więcej powstaje

różnorodnych opinii i sądów o sposobach wyjścia z fatalnego położenia. Zupełna swoboda poważnego wyrażania swoich w tym przedmiocie poglądów i beznamiętna nad nimi dyskusya służyć powinna każdemu; żadna jednak osobistość, koterya albo stronnictwo, czy znajduje się u podstaw czy na wyższych szczeblach naszego ustroju społecznego, nie ma prawa monopolizować na swoją korzyść rozumu i patryotyzmu i uważać się wyłącznie za zbawcę kraju, a innych od współdziałania usuwać. Rozum polityczny i sumienie narodowe — oto dziś u nas cały mandat Polaka. Ktokolwiek więc zdoła w duchu takiego mandatu działać z rzeczywistym dla kraju pożytkiem, ten zawsze będzie godnym poparcia ze strony opinii publicznej, która, jeżeli ma być rzeczywistą powagą, nie powinna uwodzić się żadnemi uprzedzeniami. Pojmuję istnienie stronnictw i ich ścieranie się o władzę w krajach, mających już zapewniony byt normalny; ale gdzie dopiero idzie o prawa narodowościowe, tam tylko jedno stronnictwo jest godziwe — stronnictwo ocalenia życia narodowego, które w imie najwyższego u starożytnych Rzymian prawa: *salus reipublicae suprema lex esto,* powinno skupić, i do tego celu skierować wszystkie siły krajowe. Wszelkie zaś inne uboczne dążenia, pod jaką bądź, bledszą czy jaskrawszą chorągwią, byłyby teraz tylko przeniewierzeniem się świętej sprawie, zgubionej niegdyś naszą domową niezgodą.

Szkoła Główna Biblioteka

Warszawa dnia 4. kwietnia 1881.

***K. M.***

Biblioteka WSP Kielce
0252025